

Nowe buty Zosi

Były dokładnie takie, jakie sobie wymarzyła. Stały na środkowej półce, na wystawie sklepu, do którego właśnie wchodziły razem z Mamą. Pięknie oświetlone jasną lampą, wyglądały jakby czekały na księżniczkę z bajki. Zwróciła na nie uwagę już tydzień temu, gdy wracała tędy ze swoją przyjaciółką Julką ze szkoły.

Poprosiły o nie panią sprzedawczynię i mogła je wreszcie wziąć do rąk.

Buty były z przodu gładkie i praktycznie całkowicie białe, bliżej pięty miały miękkie, jasnoszare futerko, które Mama nazywała zamsem.

Podeszwę pokrywały biało-różowe wzory, wyglądające jakby pochodziły ze skóry bajkowej zebry.



No i ten kwiatek!

Na prawym bucie przyczepiona była łodyżka z liśćmi, a na niej piękny różowy kielich z płatkami. Od nich odstawały mniejsze łodygi z błyszczącymi koralikami mniejszych pąków. Koleżanki pękną jutro z zazdrości!

Mama spytała jej czy nie będzie problemu ze sznurówkami.

Były wyjątkowo długie, a to oznaczało sporo wiązania. Na szczęście u góry był też rzep i dodatkowo buciki można było zapiąć suwakiem z boku. Były idealne! Nawet nie chciała przymierzać innych tylko powtarzała, że te są bardzo dobre i że pasują jak ulał i że ten rozmiar jest akurat i że na pewno ich nie pobrudzi i że o nie będzie dbać i że już mogą wychodzić ze sklepu.

Drogę do domu ledwo pamiętała, również obiad, który potem zjadła.

– Idę do Julki się uczyć! – Zawołała w stronę Mamy wciągając nowe buty na nogi. Nie czekając na odpowiedź wybiegła z domu. Tak naprawdę

to nie mogła się doczekać by pochwalić się butami przyjaciółce. Kawalek za domem skręciła z drogi i dalej przez dziurę w siatce, by przejść znajomym skrótem przy opuszczonym domu. Pomimo, że ostatni deszcz była parę dni temu, były tu jeszcze resztki kałuż. Przeskakiwała je, starając się nie ubłocić swoich nowych bucików. Podczas skoku poczuła dziwne szarpnięcie od strony lewego buta. Przy kolejnym znowu to samo z prawego. Spiesząc się zignorowała to. Po kilku krokach nogi zaczęły się jej jednak plątać, a buty zaczepiać o siebie. Gdyby ktoś ją zobaczył z boku, to pewnie zaśmiałyby się w głos. Wyglądało to tak, jakby się sama chciała kopnąć w kostkę. Jej nie było jednak do śmiechu. Gdy powtórzyło się to znowu, była już całkiem zaniepokojona. Szczególnie, że w końcu nie udało jej się jednym susem przeskoczyć niedużego pniaka zawałającego ścieżkę. Po kolejnym kroku nadepnęła jednym butem drugiego i wyrznęła się jak długa. Oszołomiona siedziała przez chwilę trzymając się za stłuczone kolano.

– Co się dzieje? – zawołała

– To przez prawego! To ciamajda i oferma! Kroku nie może zrobić żeby się nie potknąć! – Usłyszała głos dochodzący z dołu.

– Tak? Tak? Zawsze przez prawego! A kto jak tylko gdzieś wyjdziemy to zaraz się w błocie uwala? I jeszcze do tego mnie ochlapie? – Usłyszała kolejny głos.

Zosia nie mogła uwierzyć własnym oczom i uszom. Wyglądało na to, że jej super-butą na dodatek umiały mówić. Wyglądało też na to, że się właśnie pokłóciły. Zapomniała przez chwilę o bolącym kolanie.

Tymczasem buty wołały dalej jeden przez drugiego.

– Jak możesz tak mówić? To Ty pierwszy mnie ochlapałeś!

Zobacz jak wyglądam!

– To dlatego, że nie uważasz jak stajesz i sam wlałeś w błoto!!!

Kłótnia była coraz ostrzejsza i Zosia nie mogła już tego słuchać.

Wyglądało jakby buty chciały się zaraz na siebie rzucić. Chrząknęła i postanowiła się wtrącić.

– Jestem Zosia! – Powiedziała grzecznie, starając się zachować spokój.

– Ja jestem Prawy. – Odburknął but po prawej stronie.

– A ja Lewy – Dodał ten drugi.

– Co się stało? O co się sprzeczacie? – spytała



Przez chwilę wydawało się,

że kłótnia znowu się zaczyna od początku.

– On mnie kopnął!!!

– Ochlapał mnie!

– Przez niego się wywróciliśmy!!

– On mnie nie lubi!

– On zawsze chce być z przodu!!!

– On ma lepiej związane sznurówki! Na pewno jego bardziej lubisz!

Pretensjom nie było końca. Zosi było trudno cokolwiek powiedzieć wśród przekrzykujących się głosów.

– Po kolei! Nie wszystko na raz! – Udało się wreszcie zatrzymać potok ich słów.

– Po pierwsze sznurówki. To ja je wiązałam i starałam się jak najlepiej.

Nie umiem jeszcze wiązać tak dobrze jak Mama, więc na pewno i jedno, i drugie można poprawić. Ale nie jest to powód, żeby się na siebie złościć i kłócić ze sobą!

– Jesteście dla mnie jednakowo ważni i tak samo Was lubię! Przecież w jednym bucie nie wyszłabym z domu i nie ważne czy w prawym, czy w lewym.

Buty przycichły i słuchały uważnie. Zosia mówiła dalej:

– Czy nie widzicie, że nawet, jeżeli lewy ochlapał prawego, to nie znaczy to, że zrobił to specjalnie? Czasami po prostu tak się zdarza. Jeżeli do kogokolwiek możecie mieć pretensje to do mnie, bo to ja pobiegłam na

skróty przez kałuże.

– Gdy chodzę i biegam to raz mam jedną nogę z przodu, raz drugą. Gdy wiąże buty to raz lepiej uda mi się zawiązać prawy, raz lewy.

Nie oznacza to, że kogoś lubię bardziej od innego!

– Naprawdę bez sensu jest to, że teraz siedzimy, ja mam stłuczone kolano, a Wy kłóćcie się, kto kogo kopnął i kto chciał być z przodu. - Była aż dumna z siebie, że tak spokojnie, poważnie i mądrze im wszystko tłumaczy.

– A prawy but to ma kwiatek, a ja nie mam? – Powiedział cicho i smutno lewy.

Zosia spojrzała na swoje buty. Rzeczywiście. Tego nie dało się nie zauważyć. Po chwili zastanowienia powiedziała:

– Lubię was jednakowo i mogłabym nawet zerwać kwiatek z prawego.

Bylibyście bardziej do siebie podobni. Wolałabym jednak tego nie robić – mogłaby zostać dziura i ślad, a na tym obydwaj byście ucierpiały.

– Poza tym jesteście różne i nie znaczy to, że jednego lubię bardziej od drugiego. Wszyscy jesteśmy trochę różni i to bardzo dobrze.

Gdybyście byli tacy sami, nie mogłabym was założyć na moje nogi – mam przecież stopę prawą i lewą. Pewne różnice po prostu są i trzeba je zaakceptować. Nie ma co się nimi martwić. Jedno jest pewne – oddzielnie byłoby Wam gorzej, jesteście jak bracia, którzy są razem.

Widać było, że butom ta rozmowa pomogła i poczuły ulgę. Ponieważ Zosię kolano też przestało już boleć, więc wstała i spokojniejszym teraz krokiem poszła do Julki. Tak jak się spodziewała – przyjaciółka była butami zachwycona. Po krótkiej nauce (w końcu obiecała Mamie, że do Julki idzie się uczyć) wyszły jeszcze razem na spacer.

Zosia oczywiście w nowych super-butach.

Już po powrocie w domu, tego wieczora, zasypiając w swoim ciepłym łóżku Zosia myślała o całym dniu. Kto by pomyślał, że buty mogą mieć tyle powodów do sprzeczek. I to czasami tak głupich? Przecież są jak bracia i są stworzeni by być razem?

Spojrzała na nie. Uprosiła Mamę i ta pozwoliłaby postawić je w jej pokoju na szafce, na honorowym miejscu. Dzięki temu mogła je cały czas widzieć. Zosia uśmiechnęła się do siebie. Stały razem i tak słodko razem wyglądały – jakby się przytulały. Jak kochające się rodzeństwo.